Nr. 167. We Lwowie Poniedziałek dnia 18 Czerwca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 39 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Emigracja zamorska.

Rozmiary emigracji zamorskiej zależne są w pierwszym rzędzie od chwilowych warunków ekonomicznych, panujących w kraju, do którego się emigracja zwraca. Cały szereg długoletnich obserwacyj ruchu wychodźczego, mianowicie do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, przypuszczenie to potwierdza. Że jednak w dalszym rzędzie przystępują jeszcze czynniki inne moralnej i materjalnej natury do owej przyczyny głównej to nie ulega wątpiwości, że emigracja zamorska z Niemiec, kierująca się przeważnie do Stanów Zjednoczonych, obecnie niezmiernie się cofnęła. Przyczyn tego objawu, obok innych względów dodatkowych szukać należy w niesłychanem przesileniu ekonomicznem, które od roku już przeszło sroży się w Stanach Zjednoczonych i tylko stopniowo zmienia się na lepsze. Nędza przybrała takie rozmiary, że stwierdzono nawet, w austrjackim konsulacie w Nowym Jorku powrót sporadyczny emigrantów do krajów rodzinnych.

Porównanie cyfr emigrantów zamorskich z Niemiec w ostatnich trzech latach uprzytomnia nagły zwrot, jaki zaszedł w roku obecnym. W styczniu, lutym i marcu emigrowało za morze wychodźców niemieckich przez porty niemieckie, dalej przez Antwerpję, Rotterdam i Amsterdam:

w roku 1892	22 685
„ 1893	14.046
„ 1894	17.333

Dla każdego, który się choć nieco sprawami emigracyjnemi zajmuje, cyfry powyższe bardzo wyraźną przemawiają mową. Dla uzupełnienia wykazu dodajemy, że podobnie w pierwszych trzech miesiącach lat dawniejszych emigracja zamorska z Niemiec wynosiła:

w roku 1881	19.283
„ 1890	17.093
„ 1889	17.333

W analogji do wykazu ogólno-niemieckiego otrzymujemy dla monarchji pruskiej cyfry następne. Wyszło za morze z Prus wychodźców w styczniu, lutym i marcu

w roku 1889	11.952
„ 1890	12.315
„ 1891	14.032
„ 1892	16.571
„ 1893	9.323
„ 1894	4 991

Cyfry odnośne do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich przedstawiają się jak następuje:

Emigrowało za morze w styczniu, lutym i marcu

	z W. Ks. Poznań.	z Prus Zachod.
w roku 1889	2424	2218
„ 1890	2527	2109
„ 1891	3880	3134
„ 1892	4087	3274
„ 1893	1574	1154
„ 1894	624	416

We wszystkich zatem cyfrach odnośnie do ostatnich lat trzech niezwykły stwierdzić możemy ubytek emigrantów. Dawniej gdy emigracja wezbranym potokiem opuszczała strony rodzinne, polskie nasze dzielnice, korzystające ze wszystkich błogosławieństw moralnych i materjalnych bismarkowskiej kultury najwyższe stale wykazywały cyfry wychodźców zamorskich. Dziś stosunki częściowej — jak to wykażemy — uległy przemianie, lecz zapewne w miejsce zmniejszonego wpływu ludności za morze wzmaga się emigracja wewnętrzna do dzielnic Zachodnich Prus i Niemiec. Kombinacja ta bardzo nam się wydaje prawdopodobną. Dziwnym prawdziwie wypadkiem w roku obecnym wśród wszystkich dzielnic pruskich pierwsze zajmuje miejsce Hanower. Przytaczamy poniżej cyfrę wychodźtwa zamorskiego w pierwszych trzech miesiącach dwóch lat ostatnich z poszczególnych prowincyj pruskich:

	1894	1893
z Hanoweru	943	995
z Pomorza	616	1100
z W. Ks. Poznańskiego	624	1574
z Szlezwiku Holsztynu	601	801
z Brandenburgji i Berlina	531	1187
z Prus Zachodnich	416	1154
z prowincji nadreńskiej	244	581
z Szląska	236	408
z Hessen-Nassau	230	399
z Westfalji	200	381
z Prus Wschodnich	125	346

Wrażenia z Wystawy.

V.

Spotykamy się często z zapatrywaniem, że artystyczną działalność klasyfikować można, tylko wedle ściśle określonych prawideł stylu, że sztuka jest kosmopolityczną. Mnie rzecz przedstawia się nieco inaczej. W każdem nawet powtórzeniu, w kopji, przebija się pewna cecha, jakiś rys indywidualny, który śledząc, można rozróżnić subtelności kompozycji, uwydatniające indywidualność danego talentu. Do takiego studjum przystąpić możnaby w analizie prac architekty Z. Gorgolewskiego. Wzniósł on na [illegible] wystawy kilka budynków, które wielkością [illegible] wybitnem przeznaczeniem zwracają uwagę [wsz]ystkich. Są to pawilony: Hr. Andrzeja [Potock]iego, Rady szkolnej krajowej, Uniwersytetu, Politechniki, tudzież Wydziału krajowego. [Wszystk]ie te budynki, jakby wspólną związane [...] przypominają nam niektóremi szczegółami, [...] starych dolno-saskich budowli. A przecież [na] pozór każdy ma inny charaktor, każdy [...] odpowiada założeniu. W pawilonie hr. [Andr]zeja Potockiego, tak jak architekty kompozycjach, snać chciał mnogością wieżyc zaznaczyć różnorodność i bogactwo wnętrza. Tem większe jednak sprawia wnętrze rozczarowanie, że potrzeby tych ozdób zewnętrznych, tam dopatrzeć się, ani domyśleć nie można. Widzimy tylko u stropu pasy szkła, które sprowadzają dobrze światło na umieszczone okazy!

Dzięki temu, że dach służy w tym pawilonie do wprowadzenia światła do wnętrza, wyzyskano całą wysokość ścian dla rozlokowania okazowych przedmiotów. Idąc obok pawilonu, widzimy górne pola ścian ryglowych wypełnione malowanym renaissansowym ornamentem. Sam dla siebie ornament ten może i ładny, lecz całością kontrastuje tak samo, jak ten szachulec z dachem i najeżonemi wieżycami. Przechodząc do dalszych wyżej wymienionych pawilonów, wypada na pierwszem miejscu postawić pawilon Rady szkolnej (hr. Kazimierza Badeniego). Wstęp do tego budynku z wysoką wieżycą i małemi ładnemi sąsiadkami, pokrytemi dachówką, robi dobre wrażenie. W tem nieco ściśnionem o oczeniu, całość, w dobrą ujęta sylwetę, wysuwa się korzystnie tak, że możemy najmniejsze szczegóły obserwować. I tak: pod okopem dachu widzimy wnęk, żywo malowanym ornamentem obrany, są to prace uczni szkoły przemysłowej i jako takie chcemy je cenić. Wykonane są one, podobne jak i tarcza herbowa, pod kierunkiem profesora Rybkowskiego. Poniżej szachulec ryglowy z niemiecka fazowany, w który wstawiono szereg okien. Budowę tych okien zaliczyćby można do romańskich, a traktowanie szczegółów tychże odpowiada kamiennej, nie zaś drewnianej strukturze. Tak samo dziwna i niezrozumiała cała podstawa. Cokół ten, oszalowanie drewniane, traktowano jakby mur kamienny, zarówno w tym pawilonie, jak i we wszystkich innych tego architekta. Korzystne wrażenie całości potęguje się przy wejściu do wnętrza, bo widzimy tutaj to wszystko konsekwentnie przeprowadzone, co zewnątrz autor zaznaczył. Uwidoczniona konstrukcja wiązby dachowej nadaje wystawowy wyraz tej hali. Dwa inne, obok nich stojące pawilony architekty Gorgolewskiego, mniej już bogate, wyróżniają się skromnością form, jak i całego wyglądu, od pawilonu poprzedniego. Kolorem pomalowania dość niefortunnym i wrażeniem, które sprawiają, pokrewne są pawilonowi hr. Andrzeja Potockiego.

Frontem do serca wystawy zwrócony, a w najbliższem sąsiedztwie poprzednich, stoi pawilon Romana hr. Potockiego, którego szczyty z daleka widzieć można. W budowie tej przeprowadził architekt myśl swoją od bardzo malowniczo założonego z cegły i kamienia cokółu aż do ostatnich wykończeń w charakterze gotyckim. Mówiąc poprzednio o budynkach architekta Gorgolewskiego, zaszliśmy już do drugiego centrum, w którego ognisku stoi fontana świetlna. Pierwszy plac obeszliśmy z jednej strony, zostawiając najważniejszy, bo pawilon przemysłowy, na sam koniec.

Wrócimy do pawilonu przemysłowego dopiero wtenczas, kiedy zdołamy obejść cały plac, aby na opisie tego budynku zakończyć pogląd na architekturę wystawy.

Wróćmy do fontany świetlnej, do atrakcyjnego punktu przyszłych wieczorów; bo na razie strumienie w tysiączne barwy iskrzącej się wody, nie tryskają jeszcze.

Gdy wiek temu stawiano wielkie wodotryski na placach i w parkach, oddawano miejsce to dla popisu rzeźbiarzowi i stosownie do jego kompozycji, wkładano bądź w paszczę delfina, bądź to w dziób łabędzia strumień wody. Dziś w tym nowym, skomplikowanym wodotrysku, przeznacza nie rzeźbiarz mechanikowi, lecz mechanik rzeźbiarzowi miejsce. Dlatego też zadanie artysty-rzeźbiarza, dekorowania wysokiej niekształtnej budowy i nadania jej ładnego wyglądu, jest dość trudne i niewdzięczne. W niniejszym wypadku wywiązano się z zadania zupełnie zadowalająco.

Faryzeuszostwo.

Społeczeństwu naszemu wystawia w piśmie *Berl. Neueste Nachr*, które — jak to zauważa *Dziennik Pozn.* — dla swej taniości rozpowszechnione jest niestety i w polskich domach, pewien „starszy i dokładnie z sprawami publicznemi obeznany mieszkaniec Księstwa“, oczywiście należący do rzeszy „naszych najserdeczniejszych“, następujące świadectwo:

„Dopóki istniało rozporządzenie ministra Zedlitza, starano się ze strony polskiej repolonizować zgermanizowane już kresy przez przyciąganie dzieci Niemców katolików na prywatną naukę języka polskiego. Tylko obojętność (?!) szerokich mas polskich i niemieckich katolików i niechęć ich do ponoszenia ofiar dla celu, który nie uznawali za konieczny (!), zaradziła temu, że rozporządzenie Zedlitza nie przyprawiło niemieckości o takie straty, jakich się po polskiej stronie spodziewano. Prasa polska dotąd milczała o fiasko, jakie zrobiła prywatna nauka języka polskiego.

Dopiero teraz uchylono nieco zasłonę, a *Kurjer Pozn.* wyznał, że w ostatnim czasie zaledwie w 40 szkołach udzielano prywatnej nauki języka polskiego. Nie będzie zbyt śmiałe twierdzenie nasze, że niższe warstwy ludności polskiej, którym za wiele już było służyć nadal jeszcze jako objekt hecy, prowadzonej w prasie i przez agitatorów w rozlicznych towarzystwach polskich, serdecznie były rade, gdy prywatna nauka języka polskiego ustała. (?!)

Obecnie, gdy według brzmienia reskryptu Bossego niemożliwem jest zaprowadzenie nauki języka polskiego w niemieckich stronach, ponieważ w nich po największej części nauka religji na średnim stopniu nie jest udzielaną w języku polskim, stara się duchowieństwo narodowe w ten sposób dojść do celu, że pobudza ludność do hurtownego wysyłania petycji o zaprowadzenie najprzód polskiej nauki religji. Czy to się uda, należy odczekać.

Podług świeżych doniesień *Dzien. Pozn.* bodaj im się to uda. Mimo energicznego nawoływania ze strony duchowieństwa i najgorliwszych szermierzy narodowo polskich usiłowań, bardzo nielicznie ojcowie rodzin podają wnioski w tym kierunku. Nawet nie kupują dla dzieci potrzebnych do nauki języka polskiego tanich książek do czytania, skutkiem czego dzieci żadnych korzyści nie odnoszą z tej nauki.

Agitacja w tym kierunku nie udaje się, ponieważ niższe warstwy ludności polskiej nie są dojrzałe dla usiłowań inteligencji polskiej (?), a z drugiej strony, ponieważ ci prości ludzie, którzy z dziećmi w domu rozmawiają po polsku i widzą, że one biegle władają tym językiem, nie podzielają obaw inteligencji, że przez wyłącznie niemiecką naukę w szkole, dzieci ich ulegną wynarodowieniu; obawę tę uważają jako wymyśloną celem wywołania niezadowolenia.“ (??)

Oto obelga, którą rzuca w twarz społeczeństwu naszemu pismo niestety i w domach polskich trzymane. Najlepszą odpowiedzią na tę obelgę będzie, jeżeli społeczeństwo nasze jak najenergiczniejszą rozwinie akcję, aby reskrypt ministra Bossego o ile możności wszedł w życie we wszystkich szkołach zwiedzanych przez dzieci polskie. Po drugie, pismo to, jak wszystkie inne pisma niemieckie, które zawzięcie względem żywiołu naszego występują, nie powinny postać w żadnym domu polskim.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. czerwca.

Wyścigi konne.

„Bitwa Racławicka“ panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 1 zł.

Na placu wystawy w sali koncertowej: „Dwa dni szczęśliwe“, komedja w 4 aktach Franc. Schoenthana i G. Kadelburga.

Wtorek 19. czerwca.

Wyścigi konne.

Koncert muzyki wojskowej 15. pp. przed gmachem komendy korpuśnej. Początk o godz. 6. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Marka i Marcelina. Wschód słońca o godinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 57.

Bal panieński. Wieczór onegdajszy, co minął jak sen przyjemny, nie zebrał wielkiej ilości panien naszych, nie był to więc bal panieński, lecz bal ładnych, ba najładniejszych panien. Istotnie — bez przesady dawno nie widzieliśmy tyle pięknych twarzy, co onegdaj.

Kwiat naszej inteligencji z dodatkiem małej liczby arystokracji, zebrał się wczoraj, by przypomnieć sobie chwile karnawałowe, więc we trzydzieści i dwie par bawiono się ochoczo, przez cały wieczór. Tańce prowadził p. Żeleński. Najpiękniej wypadł kotyljon przy elektrycznem różnokolorowem oświetleniu. Przekonaliśmy się podczas tego tańca, że stroje pań były w przeważającej liczbie białe, uwydatniały więc bardziej jeszcze urodę tancerek.

Na bal panieński przybyli między innemi: Pani namiestnikowa Badeniowa z córką, panną Wandą hr. Badenianką, jako przewodniczącą komitetu balu, p. ministrowa Zaleska z córkami, ks. Pawłowie Sapiehowie z ks. Windischgrätz, hr. Stanisławowa Badeniowa, p. Marchwicka, pp. Augustynowiczowie, pp. Wiktorowie, pani Karnicka z córką (z Królestwa), p. Trzeciecki, z Dymowa z córkami, pani Jełowicka z córkami, pani Długoszowska z córką i w. i.

Prócz uroczej zabawy, był i bufet, gdzie za marnego guldena na cele dobroczynne, każdy „zgłodniały“ mógł być bezwzględnie zadowolonym.

Tam główna zasługa niestrudzonej pani Wernerowej. Bal, chociaż niedopisał pod względem liczby osób, przeciągnął się do 3. zrana.

Goście na wystawę. Wczorajszym rannym pociągiem umyślnym, idącym od Krakowa, przybyło mnóstwo osób dla zwidzenia wystawy. Pociągi te, przewożące po znacznie zniżonych cenach, przyczynią się wiele do ożywienia ruchu wystawowego w święta i niedziele, zwłaszcza, że nietylko Kraków, ale i okolice, przez kolej przecięte, z nich korzystają.

O tramwaju elektrycznym mamy znowu do zanotowania kilka szczegółów, świadczących, że pp. Siemens i Halsky nieczuli są na wszystkie nawoływania opinji i władzy. Przypadki, grożące nawet bezpieczenstwu życia pasażerów, jak zetknięcia, zapalanie się wagonów, pękanie hamulców itp., zdarzają się ciągle, a zarząd tak jest niedbały, że pozwala świadomie na kursowanie wozów zepsutych, jak to onegdaj przy sposobności zapalenia się wozu sprawdzono.

Przytem ruch jest ciągle nieregularny. Po trzy i więcej wozów, jeden za drugim, przebiegają pewną przestrzeń, a później następują pauzy, po pół godziny i dłużej trwające. Nie przestrzegają też konduktorowie przepisów co do ilości osób przewożonych i szybkości jazdy.

Że zarząd tramwaju, dbający jedynie o wyciągnięcie jak największych zysków, tak sobie wszelkie przepisy lekceważy, można do pewnego stopnia zrozumieć, ale że władze, powołane do czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem w mieście, na to pozwalają, to już trudniejsze do pojęcia. Czy ma się czekać z wprowadzeniem radykalnych środków poprawy, aż jakiś groźny wypadek zapisze się w pamięci mniejszą lub większą liczbą ofiar?

Zdaje się, że nie należałoby dopuścić do czegoś podobnego, choćby nawet tramwaj miał przestać na jakiś czas funkcjonować.

Nowe nieszczęście — elektryczne. Od naocznego świadka otrzymujemy następującą wiadomość: Onegdaj wieczorem o godz. 7. wsiadłem do elektrycznego tramwaju, aby się udać na plac wystawy. Po drodze przyszły mi czarne myśli do głowy na temat wypadków z tramwajem i ciekawość mnie brała, czy też dojadę cały. Droga do stryjskiego parku przeszła szczęśliwie i znalazłszy się koło szkoły św. Zofji już miałem wysiąć z tem przeświadczeniem, że wszelkie rozsiewane o elektrycznym tramwaju złe wieści, są tylko reporterskim wymysłem i czarną intrygą na te nowo modne wehikuły. Nagle ujrzałem wóz pędzący w szalonym rozpędzie z góry od wystawy i to z chyżością, jakiej się nie spotyka przy amerykańskich osławionych pociągach. Z ulicy Dąbrowskiego wyjeżdżał w tę porę wóz roboczy dwoma końmi zaprzężony. Krzyk wydobył się z piersi pasażerów tramwaju elektrycznego, bo o zatrzymaniu wagonu rozpędzonego nie było już mowy. Woźnica wozu zaciął wprawdzie konie i chciał umknąć, ale w tej chwili wagon tramwaju wpadł nań całym pędem. Rezultat łatwy był do przewidzenia: Wóz rozleciał się na dwie połowy, woźnica wpadł zgnieciony między deski wozu, konie zaś z drugą połową poleciały spłoszone ku Żelaznej Wodzie. Biednego woźnicę zabrała za chwilę potem stacja ratunkowa, a elektryczny tramwaj zanotował do kroniki swego krótkiego acz nieudolnego żywota nowy wypadek.

Sprzeniewierzenie. Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godzinie ½4. po południu ostatecznemi wywodami zastępcy prokuratora p. Oleńskiego i obrońcy dr. Michała Greka.

Przemówienie prokuratora bardzo spokojne a wyczerpujące trwało prawie dwie godziny.

Następnie przemawiał dr. Grek, który w obronie swej wyzyskał wszystko, co tylko na korzyść oskarżonego podnieść było można.

(Wyrok.)

Po duplice prokuratora, replice obrońcy i resume przewodniczącego, radcy p. Zubrzyckiego, udali się sędziowie przysięgli o godzinie 8. wieczorem na naradę, która trwała do godziny 10.

Zwierzchnik ławy przysięgłych Ramułt ogłosił werdykt następujący:

Pierwsze pytanie główne: „Czyli oskarżony Konstanty Kijański, jest winien, że w czasie od sierpnia 1893 roku do połowy lutego 1894 roku we Lwowie zatrzymał i przywłaszczył sobie gotówkę przeszło 100 zł., a nawet przeszło 300 zł., która jemu powierzoną została, jako urzędnikowi Wydziału krajowego, z mocy jego urzędu publicznego?“

Na to pytanie sędziowie przysięgli odpowiedzieli dwoma głosami tak, pięcioma głosami tak, z opuszczeniem słów, jako urzędnikowi Wydziału krajowego i t. d. Pięcioma głosami tak, z opuszczeniem słów i przywłaszczył sobie, jako urzędnik z mocy jego urzędu.

Na drugie pytanie główne, odnoszące się także do zbrodni sprzeniewierzenia, odpowiedzieli sędziowie przysięgli dwoma głosami tak, pięcioma głosami tak, z opuszczeniem słów „jako urzędnikowi i t. d.“ Pięcioma głosami tak, z opuszczeniem słów „z mocy jego urzędu“.

Na podstawie tego werdyktu trzybunał ogłosił wyrok, skazujący Konstantego Kijańskiego na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia i ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Sala przepełnioną była publicznością, przybyło także wiele pań.

Premiowe strzelanie p. Antoniego Endersa odbędzie się na strzelnicy dziś w niedzielę dnia 17. b. m.

Wspaniały gmach dla kliniki położniczej już prawie na ukończeniu. Zbudowany kosztem kraju, o froncie 100 metrów, z pięknemi smukłemi wieżycami po obydwu rogach, z obszernym westibulem, szerokiemi schodami i korytarzami i pojedyńczą, ale gustowną fasadą, można ten gmach śmiało zaliczyc do najpiękniejszych monumentalnych budowli naszego grodu, a urządzenie wewnętrzne odpowiada najzupełniej wszystkim nowoczesnym wymogom. Słowem kraj nasz i miasto śmiało poszczycić się mogą tym nabytkiem dla wiedzy i pożytku ludności. I tu jednak jest pewna wielka wada, na którą zwracamy uwagę sfer miarodajnych. Oto przystęp do tego gmachu jest prawie niemożliwym. — Uliczka wąziutka, zabłocona a jak gdyby na urągowisko przedrzeźnia się wspaniałemu gmachowi naprzeciw stojąca rudera z realności l. 3 B, świecąca odrapanemi ścianami. Skoro kraj mógł ofiarować krocie do wybudowania tego monumentu, to sądzimy, że wartoby jeszcze poświęcić kilka set zł. na uporządkowanie ulicy i umożliwienie przystępu do tej krajowej lecznicy, a w porozumieniu z gminą mogłoby to jeszcze przed przyjazdem cesarza do Lwowa nastąpić, ani wątpić bowiem należy, że spadkobiercy ś. p. Kisielki dla tak pięknego celu mały skrawek gruntu ku rozszerzeniu tej ulicy odstąpić zechcą.

Skargi na fiakrów lwowskich, pod względem ilości, w jakiej codzień napływają do każdej z redakcyj pism codziennych, mogą się chyba równać ze skargami na osławiony ten tramwaj elektryczny. I musielibyśmy zaiste — z uszczerbkiem dla spraw innych — poświęcać mnóstwo miejsca w codziennej kronice dla złorzeczeń i narzekań publiczności na te dwa rodzaje miejskich środków komunikacyjnych, gdybyśmy chcieli bodaj drobne ich części w łamach naszych przedrukowywać. Specjalnie co do fiakrów, musimy jednak zauważyć, że gdyby dyrekcja policji faktycznie z całym wysiłkim energji i surowości ścigała każde choćby najdrobniejsze przewinienie naszych dorożkarzy wszelkiego gatunku, to przecież po niejakim czasie nastąpiłaby poprawa obecnych wprost zupełnie niemożebnych stosunków. Trzeba atoli koniecznie, iżby publiczność — we własnym interesie — dopomagała organom bezpieczeństwa w tem dziele poprawczem. Należy przeto o każdem wykroczeniu dorożkarza — czy to, gdy on nie chce jechać, jakkolwiek nie jest zajęty, czy, gdy radby skorzystać ze sytuacji i cenę za jazdę dowolnie dyktuje — donosić niezwłocznie do policji, bądź za pośrednictwem najbliższego stójkowego, bądź osobiście w dotyczącem biórze policyjnem, a w takim razie jeden uczyni wiele dobrego dla wszystkich. Zasłużona ostra kara powinna wtedy nie minąć winowajcy i pp. dorożkarze widząc, że publiczność nie żartuje, zaniechają swych praktyk dotychczasowych.

Wszelakoż przy tej okazji musimy po raz niewiadomo który zwrócić uwagę policji, że jak dotychczas wcale nie weszła w życie reforma w tym sensie, iżby przed bramą wystawową utrzymywano przynajmniej dziesięć dorożek, stale tam przeznaczonych. Skutkiem tego, wieczorem co dnia, zwłaszcza w słotę, formalny płacz i zgrzytanie zębów słychać wśród publiczności, powracającej z wystawy. Mężczyznom jeszcze pół biedy — ale dla pań naszych, jeśli w dodatku która niekoniecznie zdrowa i silna, powrót po chłodzie, deszczu i błocie do miasta może spowodować niesłychanie smutne następstwa.

W interesie tedy i wystawy i mieszkańców Lwowa, domagamy się z całą stanowczością natychmiastowego desygnownnia stałej inspekcji dorożkarskiej wieczór przed wystawą, co najmiej z dziesięciu wehikułów. O to, iżby ci panowie nie mieli stąd znacznych korzyści, niechaj nikogo głowa nie boli!

Falsyfikat srebrnego guldena zakwestjonował portjer hotelu Krakowskiego u jednego z gości.

Podrzucone dziecię. Aniela Bocek, służąca, podrzuciła wczoraj na podwórzu realności pod l. 16 przy ulicy Janowskiej swe dziecię, około roku liczyć mogące. Dziecię zabrała do siebie jedna z tamtejszych lokatorek. Wyrodną matkę aresztowano.

Kradzieże. Dawid Margules, muzykant, zamieszkały pod l. 10 przy placu Gołuchowskich, doniósł policji, że wczoraj rano, gdy on był pogrążony we śnie, nieznajomy sprawca dostał się do jego mieszkania i skradł mu zegarek srebrny z takimże łańcuszkiem, tudzież parę ciemnych spodni i jasną kamizelkę łącznej wartości 30 zł.

W nocy na 16. b. m. niewiadomy sprawca wlazł przez otwarte okno do garderoby mieszkania hrabiny Mierowej przy ulicy Piekarskiej pod l. 22 i skradł tamże dwadzieścia pięć prześcieradeł, pięć poduszek i dwanaście ręczników. Bielizna była znaczona czerwonemi literami H. M. Szkoda wynosi 140 zł. Złodziej nie mając świecy, zapalił jakieś pudełko, od którego zajęła się komoda i dywan — lecz ogień sam zagasł.

Z zamkniętego sklepiku przy ulicy Janowskiej pod l. 63 skradziono ubiegłej nocy na szkodę Leona Thoma mąki wartości 10 zł., chleba za 4 zł., oraz męskę zarzutkę.

Narowisty koń. Dorożkarz nr. 54 posiada konia, widocznie znarowionego, wczoraj bowiem na ul. Kopernika koń ten, przypomniawszy sobie snać młode, może wojskowe lata, skoczył na chodnik i wybił 3 szyby w kamienicy l. 17.

Pożegnanie. Dr. Stahlbergera nowo mianowanego prymarjusza szpitala powszechnego w Stryju, żegnało onegdaj w kasynie miejskiem kółko przyjaciół skromną ucztą; reprezentowani tu byli ludzie różnych zawodów, co jest najlepszym dowodem, jaką sympatją ogólną cieszył się u nas dr. Stahlberger.

Dziatwa szkolna a wystawa. Z Żydaczowa piszą do nas: W miasteczku naszem ukonstytuował się d. 8. bm. komitet pod przewodnictwem marszałka tutejszej rady powiatowej p. Winnickiego, w celu wysłania z żydaczowskiego okręgu szkolnego dziatwy szkolnej, na wystawę krajową, podczas feryj nadchodzących. Komitet ten zaprosił właścicieli dóbr, księży i osoby wybitniejsze w powiecie, do zbierania prywatnych składek, na pokrycie kosztów wycieczki, a zarządy szkół zawezwał do przedłożenia listy kandydatów, mających zwidzić wystawę. Termin nadsełania składek i list kandydatów oznaczono do 15. lipca br. Wybrano też komisję wykonawczą, w skład której weszli pp.: Gałecki, starosta, jako przewodniczący, Skrzyński, właściciel dóbr Żurawna, Sawczyński, notarjusz, ks. Lewicki, gr. kat. paroch z Iwanowic, jako członkowie; Lewandowski, inspektor szkół ludowych, jako skarbnik, Mykitka, nauczyciel szkół ludowych, jako sekretarz.

Katastrofa w Karwinie. W uzupełnieniu szczegółów telegraficznych o strasznym wybuchu w szybach hr. H. Larisch'a w Karwinie, notują pisma wiedeńskie, że same kopalnie, a mianowicie szyb „Jan“ był w r. 1885 widownią katastrofy, w której straciło życie przeszło 100 ludzi. Mianowicie w dniu 6. marca 1885 nastąpił tam wybuch gazów, skutkiem czego szyb został zasypany, a [illegible] drzewne w płomieniach stanęło. Z 133 robotników, zatrudnionych w szybie, 105 zginęło, częścią skutkiem uduszenia, częścią spalenia się. Straszny ten wypadek był do tej pory najcięższym, jaki się zdarzył w Ostrawskim rewirze węgla, lecz niestety ten ostatni z 14. bm. pod względem liczby ofiar daleko w tyle pozostawia za sobą ów z r. 1885.

Z Wystawy.

Pierwsza wycieczka.

W sobotę tedy wieczorem przybyła do Lwowa pierwsza wycieczka na naszą wystawę. Goście to niezwykle mili i drodzy — młodzież, kilkunastolotnia przeważnie, która pod wodzą swych nauczycieli przyjechała do nas aż z kresów ojczyzny naszej, z Bukowiny, by tutaj podziwiać owoce wytężonej pracy narodowej, by pokrzepić serca, wzmocnić wiarę w lepszą przyszłość narodu. Witamy ich serdecznie i otwartemi ramiony, życząc, by ten dzień jeden, spędzony w murach starego grodu naszego i wśród dziwów wystawy, wyrył się niezatartemi zgłoskami w ich sercu i pamięci, by przyniósł im prawdziwy pożytek, by wrażenia, jakie stąd wywiozą, przyczyniły się do

wyrobienia z nich dzielnych obywateli, jakich tak bardzo, szczególnie tam na kresach nam potrzeba!

Czołem, kresowa młodzi!

*

Pociąg, wiozący naszych miłych gości, przybył do Lwowa punktualnie o godzinie 6. min. 36. wieczorem według zegaru kolejowego. Na pół godziny już przedtem znacznie zwiększony ruch na dworcu i peronie kolejowym zapowiadał, że niebawem odbędzie się tu niezwykła uroczystość. Na prawym końcu peronu ustawiła się kapela uczniów szkoły im. św. Anny z dyrygentem swym prof. Urbankiem na czele. Obok ugrupował się komitet przyjmujący, złożony z grona nauczycielskiego szkoły im. św. Anny z dyrektorem Zawadzkim i katechetą tejże szkoły, tudzież z przedstawicieli gron nauczycielskich innych szkół ludowych miejskich. Przybyła także na kolej niestrudzona pani Wernerowa, która przygotowała przyjęcie i ugoszczenie młodzieży czerniowieckiej w czasie jej pobytu we Lwowie.

Dalej cały prawie peron zapełniły rzesze publiczności, przybyłej z miasta na powitanie tyle pożądanych gości. Wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali przybycia pociągu. Nareszcie odezwały się dzwonki sygnałowe, a równocześnie muzyka zaintonowała wieniec polskich pieśni. Pociąg zajechał przed peron i za chwilę wysypała się z wagonów gromada dziatwy, rozradowanej widocznie i zachwyconej całą podróżą. Najpierw wyszły panienki i uszykowały się natychmiast w dwa szeregi, następnie chłopcy przemaszerowali dwójkami i ustawili się tuż przed dziewczętami. Karność i porządek w tych młodziutkich zastępach były zdumiewające — na twarzach prawie nie było znać zmęczenia. Dzielna to dziatwa!

Gdy nareszcie wszyscy zajęli już przeznaczone im miejsca, z grona dziewcząt wystąpiła młodziutka panna Dąbrowska i wygłosiwszy piękny patrjotyczny wierszyk, wręczyła p. Wernerowej imieniem swych towarzyszek i towarzyszy bukiet. Wzruszona do głębi pani W., ze łzami w oczach dziękowała za tę niespodziewaną owację.

Teraz wystąpił profesor szkoły św. Anny p. Gałecki i w krótkich, ale bardzo ciepłych i serdecznych słowach powitał przybyłych. Młodzież odpowiedziała na to powitanie trzykrotnem gromkiem „Czołem“, poczem wyruszono do miasta. Panienki zajęły miejsca w dwóch wagonach tramwaju konnego i dwóch tramwaju elektrycznego, ofiarowanych bezpłatnie przez oba towarzystwa, zaś młodzież męska, z muzyką na czele, wyruszyła do przeznaczonej jej kwatery w kuchni ludowej przy ulicy Blacharskiej. Przez cało miasto pochodowi towarzyszyły tłumy ludności. Malcy maszerowali czwórkami w ordynku iście wojskowym, a prawie wszyscy przystrojeni byli w batorówki z sokolemi piórami, co nader miły dla oka przedstawiało widok. Panienki i starsze osoby znalazły pomieszczenie w gościnnych salach „Gwiazdy“.

Ogółem przybyło osób 244, z tego młodzi obojga płci 221. Jako delegaci „Koła polskiego“ na Bukowinie, przybyli pp. Sołtyński i redaktor Kołakowski, Koło pań przedstawia p. Wellenowa. Nadto przybyło 2 dyrektorów szkół ludowych, katecheta ks. Opolski, 10 nauczycie'i, 5 nauczycielek i 2 zakonnice Marjanki z swojemi wychowanicami.

Przejeżdżającym zgotowano niespodziane a miłe owacje w Kołomyi i Stanisławowie. W Kołomyi, gdzie przyjęto ich sutem śniadaniem, urządzonem przez tamtejsze „Koło pań“ i „Tow. pracy kobiet“, powitał serdecznie młodych wycieczkowców burmistrz miasta p. Asłan; w Stanisławowie znów, gdzie miejscowe „Koło pań“ przyjęło młodzież obiadem, wyległa na dworzec cała tamtejsza ludność.

Dzisiaj o godzinie pół do 6. rano wysłuchali nasi goście mszy św. w katedrze, poczem zjadłszy śniadanie wyruszyli na wystawę. O godzinie 7. rano rozpoczynają zwidzanie wystawy od panoramy bitwy Racławickiej. Z uznaniem podnieść należy, że tak dyrekcja wystawy, jak zarząd panoramy udzieliły odpowiednich zniżek. O godz. 3. popołudniu odbędzie się obiad w restauracji Drehera, przy którym przygrywać będzie muzyka szkoły św. Anny.

Młodzi zabawią we Lwowie prawdopodobnie do jutra rana.

* * *

Arcyksiążę Reiner, który musi odbyć inspekcję w Złoczowie, niespodzianie przybył onegdaj o g. 4. po południu na wystawę. Niepoznany kupił bilet wstępu i udał się wprost do panoramy racławickiej, gdzie również kupił bilet. Panorama podobała mu się nadzwyczajnie i zabawił tam pół godziny.

Z panoramy udał się do pawilonu przemysłowego. Dyrekcja, dowiedziawszy się o przybyciu arcyksięcia, zajęła się zaraz jego osobą i przywitali go: ks. Sapieha, hr. St. Badeni, dr. Marchwicki, p. Mikolasz i nam. hr. Badeni.

Po szczegółowym zwidzeniu pawilonu przemysłowego, udał się arcyks. do pawilonu uniwersytetu i politechniki, następnie zaś do pawilonu rady szkolnej krajowej i pawilonu Wydziału krajowego, dalej zwidził mansoleum Matejki, a w końcu pałac sztuki, wyrażając się z wielkiem uznaniem o polskiej sztuce.

O godzinie pół do 7. wieczorem odjechał arcyksiążę do miasta, a przed odjazdem zapowiedział, że dziś między 10., a 11. godz. zwidzi znowu wystawę, która zrobiła na nim nader korzystne wrażenie. Arcyksiążę dodał, że o godzinie 3. pe południu musi odjechać ze Lwowa, a chciałby przedtem dokładnie zwidzić naszą wystawę.

Arcyksiążę poprowadzony przez namiestnika na terasę pałacu sztuki, wyraził się z zachwytem o widoku, jaki roztacza się z terasy na całe miasto.

* * *

Onegdaj popołudniu zwidził naszą wystawę p. Mikołaj Dumba członek izby panów i znany mecenas sztuki.

Dziś przyjeżdżają do Lwowa i zwidzą naszą wystawę pp. Erazm Jerzmanowski, znany filantrop z Nowego Jorku i szef sztabu jeneralnego br. Beck z Wiednia.

* * *

Automaty fotograficzne rozpoczęły wczoraj swoją funkcję, a wypuszczane przez nie obrazki są wcale nie złe. Publiczność dość licznie korzysta z tego rodzaju uwieczniania się.

* * *

Z powodu zażaleń publiczności na brak dorożek przy bramie wystawy, dyrekcja policji urządziła stałą inspekcję dorożek. Żołnierze policyjni, stojący przy głównej bramie, mają numera tych dorożek zapisane i kontrolują ciągle, aby dorożki jadąc z gośćmi do miasta, zaraz do bramy wystawy wracały.

* * *

Udający się na wyścigi, mogą przez plac wystawy przejść bramą koło boiska gimnastycznego, skąd już bardzo blisko jest do toru wyścigowego i pieszo ten kawał drogi przejść można. Wobec trudności otrzymania dorożki i podwyższenia taksy dorożkarskiej do toru wyścigowego, korzystniej jest o wiele udać się przez plac wystawy.

* * *

Onegdaj zwidziło wystawę 4017 osób, z tego panoramę zwidziło 400 osób, pałac sztuki 248, zaś pawilon Matejki 290 osób.

* * *

Moskowskije Wiedomosti postanowiły wreszcie zabrać głos w sprawie naszej wystawy i o jej otwarciu umieściły dość obszerną korespondencję ze Lwowa. Tytuł gazety wystarcza chyba aż nadto, aby się domyśleć, w jakim tonie jest ona pisaną. Z mnóstwa kłamliwych insynuacyj i fałszywych szczegółów przytoczymy tylko jeden. Według korespondenta więc na wystawie skończony „tylko“ pawilon główny, a inne dopiero się budują! Cel takich wiadomości jest aż nadto jasny, dlatego też wolimy go bliżej nie dotykać

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w poniedziałek na placu wystawy w sali koncertowej: po raz trzeci „Dwa dni szczęśliwe“ („*Zwei glückliche Tage*“), komedja w 4 aktach Fr. Schoenthan'a i Kadelburg'a; jutro we wtorek w teatrze hr. Skarbka: „Prorok“, wielka opera w 5 aktach Mayerbeer'a.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 17. czerwca. Ministerstwo sprawiedliwości pracuje nad zestawieniem sędziów, mających otrzymać rangę radców, tak, żeby w 6 tygodni od chwili sankcji ustawy, ogłosić już nominacje. Do rangi 7 przejść mają prawo sędziowie według starszeństwa ale także według miejscowości, w której są sędziami. We wielu wypadkach młodsi urzędnicy są sędziami w większych miastach, ztąd pole do zakulisowych starań, zachodów, a nawet intryg.

Dowiaduję się także, że między ministerstwem skarbu, a ministerstwem sprawiedliwości toczą się rokowania, co do pomnożenia sił sędziowskich w Galicji. Ministerstwo sprawiedliwości wypracowało mianowicie projekt, według którego koszt pomnożenia wyniósłby rocznie pół miljona. Trudności są ze strony ministerstwa skarbu.

Niezależnie od tej akcji, mają siły sądu obwodowego w Przemyślu być pomnożone już w roku 1895, a to o jednego radcę, jednego sekretarza, dwóch adjunktów i kilku urzędników manipulacyjnych.

Wiedeń 17. czerwca. Ministerstwo obrony krajowej zamierza otworzyć odrębny korpus oficersko lekarski obrony krajowej, przez co w Galicji otworzy się około 60 posad.

Wiedeń 17. czerwca. Cesarz sankcjonował ustawę, nadającą gminie Kraków prawo pobierania licencyjnej taksy na rzecz ubogich.

Budapeszt 17. czerwca. Także druga konferencja magnatów spełzła na niczem i dziś już można na pewne liczyć na odrzucenie ślubów cywilnych w izbie magnatów, większością około 15 głosów.

Rzym 17. czerwca. Król i królewicz złożyli Crispi'emu wizytę.

Wieczór wyprawiła publiczność przed mieszkaniem Crispi'ego demonstrację na cześć jego.

Notowany anarchista Albani został aresztowany.

Karwin 16. czerwca. Dziś odbędzie się pogrzeb ofiar.

Larisz, który wreszcie przybył, wyruszy na czele wszystkich urzędników i robotników.

O powstaniu katastrofy dotychczas są tylko domysły. Eksplozje szły jedna po drugiej. W nocy na piątek i w piątek do południa było ich jeszcze kilka.

Komisja techniczna z starszym inżynierem Brzeznowskim bada powody.

Straszną była wczoraj scena wypłat. Urzędnik czytał nazwiska robotników, a co chwila zamiast zwykłego „hier,“ zgłaszał się rozpaczliwy płacz wdowy lub sierot. Według tej listy można będzie do jutra skonstantować dokładną cyfrę ofiar.

Pomiędzy wydobytymi trupami znajdują się 13 i 14 letnie wyrostki.

Niektóre trupy wyglądają strasznie.

Zabity asystent górniczy Razek był Polakiem i liczył lat 32. Brat jego studjuje w szkole górniczej w Wieliczce.

Larisz przyrzekł pomoc dla wszystkich pozostałych żon i dzieci ofiar katastrofy.

Bogumin (Oderberg) 17. czerwca. Według nadeszłych tutaj wiadomości wynosi liczba zabitych 250. Wydobycie trupów jest dotychczas wprost niewykonalne, gdyż oba szyby stoją w płomieniach. Z ranionych przewieziono wielu do Opawy. 17 lekarzy udziela rannym na miejscu katastrofy pierwszej pomocy.

Rzym 17. czerwca. Kiedy Crispi wczoraj o godz. pół do 3. popołudniu wsiadł z sekretarzem Pinellim do powozu, by udać się do izby, zbliżył się jakiś młody człowiek i na oddalenie metra strzelił do niego z rewolweru. Strzał chybił, a kiedy napastnik zmierzył się do drugiego strzału, Crispi uderzył go tak silnie laską po głowie, że krwią oblany padł na ziemię.

Obok stojący policjant rzucił się na niego, Crispi zaś zupełnie obojętny rozkazał woźnicy jechać.

Aresztowany napastnik podał, że nazywa się Pietro Lega, jest z zawodu stolarzem i liczy lat 25. Jako anarchista przybył z Ancony, by Crispi'ego zabić i żałuje tylko, że mu się nie udało. Pociesza się myślą, że uda się to innym.

Crispi'ego przywitano w izbie jak tryumfatora. Liczne deputacje składają mu powinszowania.

Petersburg 17. czerwca. Dla załatwiania sporów pomiędzy oficerami wydano nowy regulamin, na podstawie którego ma osobny trybunał honorowy rozstrzygać w każdym poszczególnym wypadku czy dla zmazania obrazy potrzebnym jest pojedynek. Ów trybunał może zarządzać wykluczenie oficera z armji, z powodu niedostatecznego poczucia honoru, nawet wtedy, gdy ów oficer uzyskał formalną satysfakcję.

Stambuł 17. czerwca. Chedyw, który na życzenie sułtana zrzekł się swego zamiaru objażdżki po dworach europejskich, przybędzie do Stambułu.

Bukareszt 17. czerwca. Wczorajszy dziennik urzędowy ogłosił traktat handlowy między Austrją a Rumunją, który przedwczoraj ratyfikowano.

Skutkiem pojawienia się cholery na Bukowinie zarządzono energiczne środki ostrożności. We wszystkich miejscowościach nadgranicznych, przez które prowadzą drogi z Bukowiny i Rosji do Rumunji, urządzone będą stacje rewizyjne desinfekcyjne.

Paryż 17. czerwca. Z Tulonu donoszą, wice admirał Vaucheron de Bojsso[t] odpłynąć ma niebawem z „Formibablem“ i [...] ma krzyżowcami w kierunku Gibraltaru, [...] tego będą wymagać wypadki w Marokko.

Okręty wojenne „Hoche“, „Neptune“ [...] „Tage“ popłynęły już do Marokka.

Bern (w Szwajcarji) 17. czerwca. Jedena[sty] międzynarodowy kongres dla ochrony zwierz[ąt] ma rozpocząć swe obrady definitywnie z dnie[m] 11. sierpnia r. b. w Bernie.

Wiedeń 17. czerwca. Karol Miszkiewicz i Franciszek Hiolski mianowani starszymi kontrolorami pocztowymi we Lwowie.

Wiedeń 17. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 358·37; węg. kredyty 444·75; anglosy 153·—; laenderbanki 246·90, sztacbany 342·62; lombardy 107·50; elbethale 261·25, tytoniowe 213·25; alpiny 77·30; renta majowa 98·25; węg. złota 120·75; austr. koronowa 95·05; węg. koronowa 97·90; losy tureckie 63·50; uniony 259·75.

Berlin 17. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 212·60 (354·39); lombardy 44·10 (108·22); węg. renta złota 98·— (120·80); ruble 219·50 (134·77).

Frankfurt 16. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 297·37 (353·80); lombardy 90·12 (107·72); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wydawca. Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.